



# WIARUS

• PISMO DLA ŻOŁNIERZY POLSKICH  
WYDAWANE PRZEZ KOMISYĘ WOJSKOWĄ.

**Kolekcja  
Emilia Kornasia**

## Służba łączności.

Jak ważną jest rzeczą łączność w działaniu, zwłaszcza podczas bitwy, każdy z nas wie dobrze. W bitwie łączność pomiędzy oddziałem i dowódcą, pomiędzy oddziałami sąsiednimi, jest może najważniejszym warunkiem powodzenia. Kto z was był w polu, kto brał udział w bitwach, czy to ruchowych, czy pozycyjnych, ten pamięta dobrze, ile to uwagi, ile pracy przykłada się do tego, ażeby związek utrzymać, łączności nie zerwać. Łączność jest podstawą pracy żołnierza, bez niej jest słabą jednostką, ona daje mu siłę, bo łączy jednostki słabe w silną całość. Kto o łączności zapomni, ten przepadł. Zapomnienie to zgubą przypłaciły małe i wielkie oddziały. W walkach pozycyjnych obecnej wojny zerwanie łączności nawet w skromnych rozmiarach niejednokrotnie rozstrzygało o odwrotach wielkich armii i olbrzymich klęskach.

Tą siecią, która łączność utrzymuje, która pojedyncze ogniwa w bitwie wiąże w olbrzymi powikłany łańcuch, jest służba łączności.

Przed wojną obecną służba łączności była bardzo prostą. Była ona zwykłym obowiązkiem wszystkich broni. Składała się z połączeń żywych jak: patrole piesze, konne, rowerowe, oraz mechanicznych jak: telefon polowy, telegraf zwykły i iskrowy oraz nadto używana sygnalizacja świetlna lub chorągiewkowa. Najczęściej i najchętniej z powyżej wymienionych używano w wojnach ubiegłych i w początkach wojny światowej połączeń żywych i telefonu polowego lub stałego. Telegraf magnetyczny i iskrowy był używany przez wyższe dowództwa i na tyłach. W bitwie ruchowej oddawał zawsze największe usługi patrol pieszy lub konny (wywiady, łączność oddziału z dowództwem, oddziału z oddziałem). W walce pozycyjnej tylko telefon polowy i w razie zerwania przewodnika — patrol pieszy. Dla połączeń tyłowych telefon i patrol konny.

Ze względu na mały zakres powyżej wymienionych urządzeń, każdy żołnierz był obowiązany znać całą służbę łączności. Tylko obsługa telefonów i telegrafów wymagała szczególnego wykształcenia. Wojna obecna, która w świecie wynalazków technicznych dokonała wielkich przewrotów, w zakresie służby łączności zmieniła może najwięcej. Wprowadzono cały szereg urządzeń, dotychczas w wojsku nieznanych, zarzucono niejednokrotnie dotychczas powszechnie używane środki jak np. zwykły telefon polowy w walce po-

zycyjnej. Wiemy, że wojna światowa wydoskonalila walkę pozycyjną. W związku z tem rozwinęła się w nadzwyczajny sposób artyleria ciężka i dalekonośna. Olbrzymie armie legly nieraz na długie miesiące naprzeciw siebie bez ruchu. Tylko częsty ogień działowy obustronnie bezustannie prawie szczyrzy spustoszenie. Szczególnie w czasie ataku i przed nim działanie artylerii jest niesłuchanie uporczywe. W ogniu tym pod gradem pocisków służba łączności ma bardzo ciężkie zadanie i musiała się do tych nowych warunków dostosować. Niema sposobu, ażeby uchronić obecnie drut telefoniczny przed zniszczeniem, nie pomoże zakopywanie go nawet na 3 metry głęboko. Niema też możliwości szybko go naprawić wobec siły ognia huraganowego. A przecież wysunięte stanowiska piechoty muszą mieć połączenie z dowództwami i z rezerwami. Wiecie wszyscy dobrze, że obserwator artyleryjski musi mieć łączność ze swą baterią, bo inaczej bateria milczy lub strzela naoslep. Tylko niektóre rodzaje ognia działowego można stosować bez obserwatora. Wiecie dobrze, z jakim utęsknieniem wyczekuje piechur w przedniej linii na rozpoczęcie ognia działowego, jak radośnie jest pierwszy strzał witany, jeśli nieprzyjaciel zagraża. A bez połączeń, bez łączności artyleria milczy. W tych warunkach, kiedy ogień huraganowy niszczy telefon, kiedy „stary przyjaciel” — drut telefoniczny nie wytrzymuje ogniowej próby, musiano sięgnąć do innych środków łączności. Już zwykła umiejętność żołnierska nie wystarcza, nie wystarcza słyszeć i patrzeć, gdy wieści przesłać do dowództwa niema sposobu.

Na dobitkę zjawily się w tej wojnie jeszcze inne rzeczy nowe, jak latawce, ataki gazowe, kolumny szturmowe, wymagające szczególnie dobrze działającej służby łączności. Latawiec jest bezużyteczny, jeżeli nie umie z powietrza podawać swemu dowódcy spostrzeżeń. Atak gazowy wymaga bardzo dobrze działającej służby łączności, ażeby uchronić załogę okopów przed wymarciem. Dlatego to prócz zwykłej służby łączności, którą każdy żołnierz piechoty i jazdy znać musi, powstał nowy rodzaj broni. Obok piechoty, artylerii, lotnictwa i t. d. widzimy obecnie umyślnie stworzone oddziały służby łączności. One to mają ten wielki i ważny obowiązek utrzymania całej sieci połączeń w ustawicznej sprawności tak, aby zawsze łączność wszystkich koniecznych punktów była możliwa i pewna.

Ze środków, jakimi oddziały służby łączności rozporządzają w walce pozycyjnej, na pierwszy plan wybija się telegraf bez drutu czyli iskrowy. Nawet najbardziej wysu-

nięte placówki i patrole posiadają często małe stacje telegrafu iskrowego. W czasie najnowszych bitew pozycyjnych stacje iskrowe działają sprawnie i dobrze. Telegraf iskrowy na obecnych frontach łączy wszystko w znakomicie działającą całość. Jednak ma tę wadę, że depesze mogą być równie dobrze odczytywane przez nieprzyjaciela. Ogień huraganowy i ciężkie warunki nowoczesnej walki pozycyjnej nawet i ten doskonały środek łączności mogą uczynić bezużytecznym, dlatego obok iskrowego widzimy dawny, jeszcze przez Napoleona używany, telegraf świetlny (heliograf), który za pomocą znaków świetlnych umożliwia przesyłanie depesz. Działa bardzo dobrze nawet na wielkie odległości (do 30 kilometrów). Dalej używa się osobnych armatek, wyrzucających tak zwane miny meldunkowe, które przenoszą wewnątrz pocisku kartki papieru. W najbardziej krytycznych chwilach znakomicie służą tresowane psy meldunkowe, przynoszące depesze i meldunki, oraz gołębie pocztowe. Prócz tego istnieją najrozmaitsze urządzenia do rzucania kolorowych rakiet świetlnych, podających umówione znaki. Cały szereg urządzeń głosowych, dzwony, trąbki i t. d. najczęściej do alarmu gazowego oddają wielkie usługi. Wszystkie te środki wprowadza w ruch oddział służby łączności. Mają one na celu uniknięcie przewodników drucianych, jak przy telefonie. Ażeby jednak działały pewnie, muszą być łączone tak, ażeby można było zastosować następną, gdy jeden środek zawiedzie.

Zdarza się jednak bardzo często, że wśród okropności nowoczesnej walki pozycyjnej wszystkie środki zawiodą. Obsługa telegrafu iskrowego wyginie, telegraf świetlny może być zniszczony, psy i gołębie nie dotrą do swego celu, a mimo to garstka dzielnych obrońców utrzyma zagrożony szaniec. Nieraz od takiego wysuniętego szanca wszystko zależy, załoga jego może mieć wgląd w to, co nieprzyjaciel robi, mogłaby przedzić swoje dowództwo o wielu groźnych ruchach nieprzyjaciela — może jej braknąć amunicji — musi wreszcie dać znać o swym istnieniu. W takich rozstrzygających a ciężkich wypadkach jedynym środkiem łączności jest goniec pieszy lub konny. Tak, nawet konny. W wielu bitwach zachodniego frontu okazało się, że tam, gdzie wszystkie środki łączności zawiodą, rozkaz donosi pieszy goniec lub jeździec wśród ognia huraganowego na najbardziej wysunięte stanowiska.

Wszelkie wynalazki dzisiejszej wojny nie powinny i nie mogą odwrócić uwagi prawdziwego żołnierza od wyrabiania w sobie nieustraszonej odwagi i męstwa. W chwilach roz-

strzygających i najcięższych tylko siłą moralną i nieustraszoną wolą zwycięstwa zdobywa wojsko zamierzone cele. Nie oglądać się nigdy piechurowi na pomoc artyleryi ani kawalerzyście na pomoc piechoty, tak samo i wspaniałe dziś środki łączności nie zapewnią zwycięstwa, gdy braknie ochoty i odwagi piechocie.

*Maryan Żegota-Januszajtis.*

## Ze wspomnień o ś. p. rotmistrzu Zbigniewie Wąsowiczu.

Po zajęciu pozycji w Zielonej—2-gi szwadron ułanów otrzymał zadanie patrolowania przedpola w kierunku na Pasieczną.

Komenda szwadronu rozkwaterowała się na plebanii w napół pustych i podrójnowanych pokojach, oddzielne plutony wprowadziły się do chat, stojących bliżej głównego gościńca.

Początek listopada był chłodny, a jesienne deszcze i wiatry postrzącały już z drzew, niedawno jeszcze tak barwnych—zeszłe listowie.

Dnia 6 listopada wyruszył z Zielonej patrol pod komendą plutonowego R. z zadaniem dotarcia do Pasiecznej. Pięciu jeźdźców odmeldowało się przed kwaterą rotm. Wąsowicza i ruszyło w drogę.

Po ich wyjeździe kilku oficerów zeszło się na chuda przekąskę i na obgadanie spraw bieżących. Humory były kwaśne. Po tak pięknym początku ofensywy październikowej trzeba było się znów z równin Nadwórniańskich cofnąć w te dzikie Karpackie wąwozy, zamiast bajecznie ciekawych wypraw na dalszą metę wypadło Bóg wie na jak długo ograniczyć się do walki defenzywnej. W tej zapadłej wiosce ruśńskiej było dziwnie ciasno i nudno. Nawet por. Włodek—znany z wesołości oficer—tracił werwę i jakoś oswiał. Rotm. Wąsowicz wydostał z kuferka plikę map sztabowych i zaczął je kolejno przeglądać.

„Mapa Lwowa—była na wierzchu—odezwał się do towarzyszy—dobry to znak, może będzie nam ona potrzebna. Przecie odległość niezbyt wielka. Obliczmy, ile czasu na dotarcie do Lwowa przy ostrej ofensywie trzeba rachować...”

Z cyrklem w ręku mierzył marsze dzienne, przewidywał linie obronne cofających się Rosyan...

Wtem od spokojnej dotąd linii frontu — padły strzały. Jedna, druga, trzecia salwa—potem szybki ogień po-

jedyńczy. Grzechot przytłumiony—jakby już echem od skał był odbity—czyżby to Moskale tak prali?!

„Byleby to nie w nasz patrol...” odezwał się rotmistrz, nasłuchując odgłosów. Chwila ciszy. Potem huknął wystrzał działowy. Oficerowie zerwali się z miejsc i wybiegli przed kwaterę. Cóż u kroćset! do patrolu z armat kropić chyba nie mogą!—jakaś bitwa się zrywa.

Nad doliną, wiodącą w stronę Pasiecznej, trzasnął szrapnel, jeden—drugi—trzeci—białe obłoczki rozświetliły szare tło jesiennego nieba. Jeszcze jeden czy dwa strzały, ale już bez śladu przepadły. Biją widać granatami o szosę.

Cisza.

Rotmistrz nerwowo skręca papierosa i woła o konia. Nie lubi stać bezczynnie, gdy jego ludzie są w ogniu. Podprowadzają „Arpada”, wskoczył na siodło, jedzie do komendy drugiego pułku o przyczynie hałasów zasięgnąć języka.

W chwili, gdy tam dojeżdżał—z drugiej strony wolno powracał od Pasieczny ułan Chwalibóg, podtrzymując chwiejącego się już mocno na siodle Ryszkiewicza. Przestrzelony był on na wylot—przez pierś. Rotmistrz zaklął, bo ten artysta-malarz był jego ulubieńcem w szwadronie. „Gdzie reszta?!”

„Została jeszcze w wąwozie na obserwacji!” raportuje Chwalibóg.

Rotmistrz zajął się rannym—nie odstąpił go, aż do chwili załadowania do wagonu kolejki, wiodącej do Rafajłowej.

Wieczorem zdawał plut. R. obszerniejszy raport z przebiegu patrolu:

„Teren przykry. Środkiem doliny idzie szosa—pola z dwóch stron przecięte kamiennymi murami—wyżej las, którym przejechać jest trudno. Żeby coś widzieć, trzeba jechać wzdłuż gościńca. Na trzecim zakręcie doliny za spalonym mostem na rzece leży w górze tyralierka rosyjska. Waliła ona do nas, jak w bęben,—z góry dobrze im strzelać, trzeba było się cofnąć, bo objechać tego miejsca konno nie można. Stoki ścian zbyt strome...” Artyleria rosyjska musi stać tuż koło żelaznego mostu, stamtąd szedł głos strzałów—i lot pocisków ten kierunek oznaczał...” brzmi raport komendanta patrolu.

Rotmistrz śledzi za opowiadaniem na mapie i próbuje wnioski z niego wyciągać.

Meldunkowi przysłuchują się Włodek, Topor, Zieliński porucznicy,—Jagrym, Nowakowski i Bolesław Wąsowicz, brat rotmistrza—podoficerzy.

„Licho taki teren do patrolowania nadało!—kombinuje

rotmistrz.—Plutonowy ma rację, na tak ograniczonym stoku i zarosłym odcinku trzeba konno rznąć tak długo gościńcem, aż salwy z góry nie gruchną. Pieszy patrol lasem się przecisnie—ale jezdny nie. Albo na wskazane miejsce nie dojedzie, albo musi pod strzały tyralierki leżącej na górach się wpakować!“

Ktoś puka do drzwi.

Żołnierz z rozkazem od komendy pułku.

„Dawać go tu!“

„Jutro o 6-tej rano wyjdzie patrol konny podoficerski. Zbada, czy most na drodze do Pasiecznej wolny“.

Komendant rozkaz odczytał, odbiór pokwitował; żołnierz stuknął obcasami i wyszedł.

Chwila ciszy.

Rotmistrz przesuwa wzrokiem po obecnych. Jednego podoficera trzeba na jutro wyznaczyć, ale którego?! Patrol jedzie pod salwy—w zamkniętym górą wąwozie.

Chwila namysłu...

„Bolek—mówi do brata—jutro ty jedziesz!“

„Wedle rozkazu!“

„Weźmiesz czterech ludzi—o wpół do szóstej zameldujesz się z nimi u mnie!“

„Rozkaz!“

„A teraz, czas iść spać!“

Obecni rozchodzili się na swoje kwatery.

Młodszy Wąsowicz wrócił z patrolu cały i zdrowy, ale pamięć o tej rotmistrzowej odprawie u jego podkomendnych została.

W kilka dni potem z podobnej wyprawy, przedsiębranej przez pieszy oddział w tę dolinę, z dwudziestu żołnierzy—powróciło tylko dwóch.

Inni padli.

*St. Rostworowski.*

## Obrona Fuengirolí.

W czasie wojen Napoleońskich pułki polskie dały wiele przykładów wybitnego bohaterstwa.

Walki w Hiszpanii, prowadzone w niezwykłych warunkach, kiedy to cały naród hiszpański chwycił za oręż przeciwko wojskom francuskim i ich sprzymierzeńcom, kiedy do walki stanęły nawet kobiety i zakonnice, pozostaną na zawsze w historii wojska polskiego, jako czyn niebywałego męstwa i wytrwałości.

Jednym z takich przykładów jest obrona zajętego przez Polaków zamku hiszpańskiego przed dziesięciokrotnie liczniejszym nieprzyjacielem.

Było to pod koniec r. 1810. Hiszpański zamek Fuengirola, nad brzegiem morza Śródziemnego, obsadzony został przez 150 ludzi z 4 p. piech. Ks. Warszawskiego z 4-ma armatkami pod komendą kapitana Franciszka Młokosiewicza\*). Dokoła zamku były puste obszary, wypełnione oddziałami powstańców hiszpańskich. Najbliższy punkt z większą siłą znajdował się o 6 mil, w Maladze. Łącznikiem między Malagą a Fuengirolą było miasteczko Mijas, o milę odległe od zamku, a obsadzone przez 60 ludzi.

Natychmiast po zajęciu zamku przystąpiono do naprawienia fortyfikacji oraz przygotowania dostatecznych zapasów amunicji i żywności, na wypadek przewlekłego oblężenia. Nim jednak wypełniono zarządzenia, znaczny oddział powstańców hiszpańskich napada na strzegących bydło i zabiera 40 sztuk owiec i wołów, spiesznie uchodząc w góry.

Prawie że jednocześnie straże z fortów doniosły o zbliżaniu się eskadry, składającej się z pięciu większych i kilkunastu mniejszych statków.

Były to wojska angielskie w sile 4.000 ludzi, dowodzone przez generała Blayne'ya. Anglicy, wiedząc, jak szczupłą jest obrona zamku, zapragnęli zająć go bez strat i w tym celu wysłali parlamentarza dla omówienia warunków poddania twierdzy.

Dzielny kapitan Młokosiewicz postanowił bronić do upadłego powierzonej mu placówki, odrzucając propozycje angielskie. Rozpoczęła się walka. Gęste linie tyralierskie piechoty angielskiej zbliżyły się pod mury zamku, od strony zaś morza eskadra zaczęła zasypywać obrońców pociskami.

Cztery działka polskie dzielnie się przeciwstawiły, chociaż kierowane były rękoma piechurów, gdyż kanonierzy Hiszpanie zbiegli. Ogień trwał bez przerwy dzień cały, nieprzyjaciel starał się wyczerpać zasoby amunicji na zamku, a potem przypuścić szturm. Ulewny deszcz i burza wieczorem przeszkodziły dalszej akcji.

Straty w tym dniu wynosiły 13 rannych (w tej liczbie i kap. Młokosiewicz) oraz 3 zabitych.

Sytuacja Polaków, zamkniętych w Fuengirola, stawała się beznadziejna i znaczną rolę tu odegrał oddział, pozostawiony w Mijas. Przez cały ubiegły dzień walki komendant tego oddziału, por. Chełmicki, obserwował poruszenia Anglików i słał meldunek za meldunkiem do Malagi o pomoc zamkowi. Nie doczekawszy się odpowiedzi, waleczny ten oficer postanawia skorzystać z burzy i ciemności nocnych, by połączyć się z towarzyszami. Przebywszy rwące potoki górskie, niespostrzeżony od nieprzyjaciela, wchodzi do twierdzy.

---

\*) Zasłużony ten oficer ur. się 1769 r. w Koźminie w województwie Kaliskim. Zmarł w Warszawie 1855 r.



Dzień następny t. j. 15 października rozpoczęli Anglicy szalonym ogniem z baterji, ustawionej w odległości 150 s. od zamku. Załoga ponosi dotkliwé straty w ludziach, stare mury poczynają się walić.. . Położenie staje się coraz bardziej krytyczne.

Obrońcy zamku wyężdżają siły, oczekując z upragnieniem odsieczy, którą zapowiadał por. Chełmicki. Niebawem oczekiwania się ziściły, gdyż od strony Malagi ukazały się przednie straże piechoty.

Kapitan Młokosiewicz natychmiast wykorzystał powstałą z tego powodu panikę wśród nieprzyjaciela i wysłał 90 ludzi, pod komendą por. Chełmickiego, z rozkazem uderzenia na baterję, która dawała się we znaki załodze polskiej. Pod brawurowym i nieoczekiwanym naporem naszych wiarusów nieprzyjaciel opuszcza szanice, zostawiając działa i 40 jeńców. Widząc jednak garstkę atakujących, zbiera swe siły i uderza na szczupły oddziałek, odbiera działa i zmusza Polaków do odwrotu. Wtedy to Młokosiewicz, pomimo dokuczliwej rany i upływu krwi, na czele całej załogi zamku wpada na wroga, na którego jednocześnie nacierają posiłki, przybyłe z Malagi. Zaatakowany z dwóch stron nieprzyjaciel oddaje działa, które zaczynają go prażyć celnym ogniem.... Chwila—i Anglicy w popłochu uciekają, znaczna ich część zaściela pole walki, reszta zaś z generałem Blayneym, oficerami i bogatą zdobyczą dostała się w ręce dzielnych obrońców Fuengirola.

*W. Bagiński.*

## Baranowicze.

Miejscowość to dobrze znana legionistom polskim. Stali w niej na kwaterach jesienią 1916 roku, gdy po bitwach nad Styrem i Stochodem wycofano ich z frontu wołyńskiego. Odmienny sposób budowania domów i chat, obfitość cerkwi oraz używana w wielu wsiach gwara białoruska wytwarzały zrazu wśród żołnierzy polskich wrażenie pewnej obcości. Wrażenie to było czysto zewnętrzne. Bo ziemia ta ma w sobie — pomimo cały zewnętrzny pokost rosyjski, jaki zdołano jej nadać w ciągu pół wieku gwałtownej rusyfikacji — nieprzebraną moc tradycyi polskich i wspomnień, bezcennych dla każdego Polaka.

Baranowicze leżą w powiecie nowogródzkim, już na pograniczu z płaszczynami i mokradłami Polesia. Samo miasteczko wyrosło bardzo niedawno dzięki temu, że na jego gruntach skrzyżowano pięć ważnych linii kolejowych: do Wilna, Mińska, Białegostoku, Brześcia i wreszcie — piątą, prowadzącą przez Polesie na Wołyń i dalej ku południowi. Na prastarym litewsko-polskim gruncie powstała osada kolejowa, przy której założono potem wielki obóz wojskowy rosyjski. Były to płonki najzupełniej nowe i obce na tej ziemi, gdzie w ciągu wieków cały pełnym zrodem tryskało życie polskie, a przed stu laty — powiedzieć to można śmiało — tu właśnie biło serce Polski. W wilię

Bożego Narodzenia 1798 roku w stolicy tej ziemi, Nowogródku, urodził się Adam Mickiewicz, największy poeta polski, człowiek, który geniuszem swym wznosił duszę polską na niedosiężne dotąd wyżyny. Lata dziecińne spędzał Mickiewicz w ojcowskiej zagrodzie drobno-szlacheckiej w Zaosiu, położonem najwyżej o dwie mile na północ od Baranowicz. Po przejściu szkół w Nowogródku i rozpoczęciu studyów na uniwersytecie wileńskim tu zawsze przyjeżdżał na wakacje, bywał u kolegi swego, Wereszczaki, w niedalekich (dziś nad samą linią frontu) Tuhanowiczach, jeździł często na wycieczki do Świtezi, przepięknego jeziora wśród lasu. Tu zaczął tworzyć swe nieśmiertelne poezye i poemata. Do tych stron, do tych „pól, malowanych zbożem rozmaitem, wyłaczanych pszenicą, posrebrzanych żytem“ — biegła potem z tułaczki paryskiej tęskna myśl tego najgodniejszego syna ziemi nowogródzkiej, aż skryształizowała się w utworze, którego całe tło rozgrywa się tu, na te właśnie ziemi, a który jest jednym z najdoskonalszych plodów piśmiennictwa polskiego. Mówimy tu o „Panu Tadeuszu“.

Nie samą zresztą tylko legendą mickiewiczowską żyje ziemia nowogródzka. Wszak najbliżsi przyjaciele Mickiewicza z jego „górných i chmurnych“ lat młodzieńczych: Tomasz Zan, Jan Czeczott, Ignacy Domeyko, z tych samych lub poblizkich pochodzili okolic. W niedalekim Zdzieciole, skonfiskowanym przez rząd rosyjski po r. 1831-ym, mieszkał jeden z najzasłużeńszych naszych mężów stanu, Stanisław Soltan, marszałek nadworny Wielkiego Księstwa Litewskiego, a w r. 1812 prezes Rządu Tymczasowego na Litwie. Stąd też, z pod Słonima, wyszedł bohaterski Michał Wołłowicz, który po upadku rewolucyi listopadowej już w roku 1833-cim zamierzał wzniecić tu ruchawkę ludową przeciwko rządowi najezdniczemu, za co poniósł śmierć męczeńską. W r. 1863-cim krążyły tu znowu oddziały powstańcze, a niedalekie od Baranowicz Mołowidy były nawet widownią znacznego starcia z wojskiem moskiewskiem.

Ale nietylko nazwiska dziesiątków i setek ludzi, zasłużonych Polsce, przyrosły żywą i silną tradycją do tych dla ludzi nowych tak niekiedy „obcych“ miejsc i okolic. Mówią tu nieraz dużo same nazwy miejscowości, tkwiące głęboko w polskiej świadomości narodowej. Dość przytoczyć kilka najbliższych, o parę, o kilka najwyżej mil stąd położonych. Oto — zaraz za frontem — Lachowicze, niegdyś forteca polska, pod którą już za króla Jana Kazimierza staczano walki z najezdniczymi hufcami moskiewskimi; oto dalej Nieśwież, historyczny zamek radziwiłłowski, w którym do niedawna przechowywany był akt wagi i wartości nieocenionej—akt słynnej Unii Lubelskiej z r. 1569. A dalej—Hroszówka, majątek Tadeusza Rejtana, który pierwszy zaprotestował przeciwko rozbiorowi Polski, albo znów: Niedźwiedzica, wieś polska i katolicka, której niesłychane w dziejach czasów nowożytnych prześladowania religijne zasługiwałyby na opis osobny. Wszędzie żywe wspomnienia polskie, wszędzie żywa moc polska, utajona lub wdeptana w ziemię przez prze-

moc wroga, dopominają się w tej ziemi nowogródzkiej o stworzenie nareszcie lepszych warunków, któreby rdzennej polskości tutejszej pozwoliły znów się odrodzić.

*E. Maliszewski.*

## Z teorii i praktyki wojskowej.

### Samochód w polu.

Postępy techniki umożliwiły tak szerokie zastosowanie samochodów w wojnie obecnej, o jakim nie marzono nawet w czasach pokojowych. Bardzo wiele tych czynności, które do niedawna jeszcze z najwyższym wysiłkiem spełniał człowiek i koń — dziś łatwo i sprawnie wykonywa maszyna.

Znane jest ogólnie zastosowanie samochodu do przewozu dział, amunicji, żywności i materiałów potrzebnych w polu. W okolicach, mających dobrą sieć dróg bitych, samochód, dzięki swej szybkości i sile, wyrugował prawie zupełnie dotychczasowy środek przewozowy — konia.

W czasie wojny obecnej powstało wiele nowych typów samochodów, przeznaczonych do szczególnych celów.

W służbie sanitarnej używa się samochodów dla chorych, które zapewniają wygodny przewóz rannych. Nowością na tem polu są t. zw. automobilowe pociągi sanitarne, złożone z samochodu i kilkunastu doczepionych dwukołowych wózków; każdy z nich może pomieścić dwóch ciężko rannych ludzi. Również dla służby sanitarnej wprowadzono w czasie wojny obecnej prawie we wszystkich armiach samochody rentgenowskie z całym urządzeniem, potrzebnem do zdjęcia, wywołania i utrwalenia płyt rentgenowskich; składany namiot, wożony na samochodzie, może naprędce zastąpić salę operacyjną. Od niedawna mają Anglicy samochodową klinikę dentyścyczną, a także samochody z zupełnym urządzeniem do badań bakteriologicznych. Wszystkie te samochody, które z łatwością mogą nadążyć za wojskiem, są niezmiernie ważne przy pomocy rannym, przy badaniu wody i zwalczaniu zarazy.

Aby dać żołnierzom sposobność kąpania się i mycia, jako też dezynfekcyi ubrania i bielizny, wprowadzono samochody kąpielowe, automobilowe pralnie parowe i t. p. Angielski automobil kąpielowy zawiera 12 składanych wanien, które ustawia się obok samochodu pod namiotami, prócz tego urządzenie dezynfekcyjne, mogące w przeciągu jednej godziny odkazić 30 ubrań. We Francyi wprowadzone są znacznie większe łaźnie na 50 ludzi, z tuszami i dezynfektorami. W Austrii znane są odkazalnie, mogące w ciągu dnia odkazić 1200 kg. bielizny. Załadowanie do przewozu wymaga 6–8 godzin, usługę stanowi 1 inżynier

i 22 żołnierzy. Szybkość takiego pociągu wynosi 26 km. na godzinę. Prócz prania bielizny może taki zakład również udzielić kąpeli 1000 żołnierzom dziennie.

Samochodowe kuchnie polowe można spotkać na wszystkich teatrach wojennych. Wystarczają one dla 150—350 ludzi, szybkość wynosi 10—35 km. na godzinę, przyczem w niektórych systemach działanie ognia zwiększa się w czasie ruchu. Dla dostarczania żywności, zwłaszcza w porze letniej, ważne są również lodownie, wprowadzone najpierw przez wojska włoskie.

Anglicy wprowadzili niedawno także automobile do przewożenia chorych koni.

Rozpowszechnione w wojnie obecnej kinoteatry zostały już również zautomobilizowane. Prąd potrzebny do wyświetlania przezroczy daje dynamo-maszyna, służąca równocześnie do oświetlania drogi w czasie ruchu samochodu. Przygotowanie przedstawienia wymaga od chwili zatrzymania się samochodu zaledwie 20 minut. Nowością wojenną, cieszącą się — jak łatwo sobie wyobrazić — wielką sympatią żołnierzy, są samochody-kantyny, używane w wojsku angielskim.

Ilość samochodów, używanych do celów technicznych, jest niezliczona. Wystarczy tylko wspomnieć automobile warsztatowe i reparacyjne, które naprawiają na miejscu zepsute działa i wozy, dalej automobile do przewozu popsutych wozów, benzyny, samolotów, przyrządów oddziałów telegraficznych, reflektorów i t. p.

Wspomnieć warto o jeszcze jednym, najnowszym typie samochodu, który niedawno ukazał się na wystawie londyńskiej. Jest to „automobil do wszystkiego”: za pomocą kilku chwytów można go bez trudności użyć do każdego celu. Tył górnej części tego samochodu można łatwo odjąć i wymienić, dzięki czemu automobil może służyć jako osobowy, ciężarowy, kuchenny, sanitarny, sikawkowy, reflektorowy i t. d.

Nowy rodzaj samochodów—automobile pancerne — omówimy w osobnym artykule.

### Kiedy pojawił się pas do karabinów?

Pas do noszenia karabinów wprowadzany jest obecnie w wojskach wszystkich państw, nawet w tych armiach, w których—jak np. w niemieckiej i rosyjskiej—żołnierze nie noszą broni stale na pasie.

Warto przypomnieć, że najdawniejsza broń palna nie miała tych pasów. Za pierwszy okaz karabinu z pasem uważano do niedawna muszkiet, pochodzący z roku 1659, a będący w zbiorach drezdeńskiego muzeum.

Obecnie w jednym ze zbiorów niemieckich znaleziono rysunek z objaśnieniem, przedstawiający strzelców holenderskich z bronią palną, przewieszoną przez plecy na pasach. Rysunek ten i wiersz objaśniający pochodzą z roku 1605—jest to więc pierwszy ślad pojawienia się pasa do karabinów.

Historyk wojskowości polskiej, pułkownik Konstanty Górski, podaje w „Historii piechoty polskiej”, że w Polsce został pas powszechnie wprowadzony w pierwszych latach XVIII wieku — zwany wówczas „flint-pasem” — równocześnie z uzbrojeniem piechoty polskiej we flinty (strzelby) skalkówce z bagnetem.

### O kuchniach polowych.

Wojny światowej nie można sobie wyobrazić bez kuchni polowych. Jakże inaczej wyżywić tyle tysięcy ludzi, jak zapewnić byt przez szereg długich miesięcy? Nierozłączne są one z ogólnym pojęciem urządzeń polowych, a żołnierze dają im różnorodne nazwy żartobliwe. Pod takimi nazwami są one ogólnie znane i popularne, często budząc łatwo zrozumiałą radość wśród wygłodniałych w polu żołnierzy.

Kto wynalazł kuchnie polowe? Pomysł przyszedł z Rosyi, tutaj zastosowano je poraz pierwszy. Było to około r. 1895, kiedy Rosyanie forsownie pchali wojsko na granicę niemiecką. Z małych wiosek uczyniono wtedy wielkie zbiorowiska postoju, pustkowia zamieniono na obozowiska. Wtedy to należało w zimowym czasie zapewnić wojsku większe ilości pożywienia i ciepła. Posługiwano się do tego celu tak zwaną „skrzynką kuchenną”, w której gęsta zupa godzinami całemi zachowywała ciepło. Skrzynkę taką kładziono na koła, zaprzęgano konie i rozwożono po kompaniach.

Chrzest wojenny przeszły kuchnie polowe w latach 1904 — 5, t. j. w wojnie rosyjsko-japońskiej. Wtedy to wytworzył się obecny system wojny pozycyjnej. Podczas północno-azyatyckiej zimy długo nieraz leżały szeregi naprzeciw siebie w rowach strzeleckich. Należało wojsko zaopatrzyć w gorące pożywienie. I wtedy to wymyślono małe kuchenki, które rozwoziły żołnierzom kawę lub herbatę w stosownej porze.

Z Rosyi przeszły w czasach pokojowych kuchnie owe do wszystkich europejskich armii. Poznano ich użyteczność. Niemieckie dowództwo postarało się o ich ulepszenie i jaknajlepsze przystosowanie.

Niemiecka kuchnia polowa jest cięższa od rosyjskiej, zaprzężona też w dwa konie. W bagnach pińskich, w Karpatach lub w łąkowym gruncie północnej Francji, wiele trudu wymagało wyciąganie ciężkiej kuchni, ale za to pożywienia w niej było więcej i dłużej zachowywało ciepło, niż lekkie kuchnie rosyjskie. Mniejsze i lżejsze od niemieckich są austriackie kuchnie polowe pojemności na 250 ludzi. W czasie wojny zostały one jeszcze bardziej ulepszone. Wiele to rzeczy marnowało się przy dawnym systemie gotowania, teraz często za maszerującą kompanią słychać jadącą kuchnię i żołnierz jest pewny, że podczas spoczynku otrzyma swoją porcję. Praktyczność kuchni polowej stwierdzono za czasów manewrów pokojowych, a na wojnie nie zawiodła bynajmniej.

Najpierw, że dowództwo stało się mniej zależne, niż dawniej. Dawniej, musiał sobie żołnierz najpierw pojeść, potem wysyłało się go na odcinek bojowy, często musiano zarządzać w marszu długie przerwy,

zanim strawa została ugotowaną i rozdzieloną. Obecnie w kilku minutach można już w czasie marszu strawę ugotowaną rozdzielić. Zaprowiantowanie przedstawia się zatem znacznie prościej. Skoro zjedzono, można na zapas gotować strawę następną.

W armii niemieckiej kuchni polowe posiadała początkowo tylko piechota; jazda obywatela się bez tego dobrodziejstwa. Zmieniło się to podczas współczesnej wojny. Jazda, artylerya i t. p. zastosoowały zwykle zdobyte kuchnie polowe do własnego użytku, później dostawały już i własne, obecnie kuchnia polowa jest niepodzielną własnością wszystkich rodzajów broni.

Rannym i zmęczonym żołnierzom w okopach, wszędzie i zawsze oddaje kuchnia polowa nieocenione usługi, to też wśród urządzeń wojny dzisiejszej zajmuje ona należne sobie miejsce.

### Trzy po trzy.

(Wyjątki z pamiętników Aleksandra hr. Fredry).

(4) Berthier, jako książę udzielnny Neufchatelu, miał przy swojej osobie kompanię piechoty i kilkudziesięciu dragonów neufchatelskich. Piechota w szarych mundurach z czerwonymi wyłogami, składała straż przy pomieszkaniu, a w marszu przy ekwipażach księcia. Dragony zaś w zielonych, z niebieskimi kołnierzami frakach, z białymi szlifami i akselbandami, — w hełmach mosiężnych z futrem płowem niskiego włosa w koło u dołu, a z tyłu ze spadającym końskim ogonem, jak miała cała ciężka jazda francuska. Nazywali się: *Les Guides* i byli konnymi ordynansami sztabu naszego.

Adjutantci Berthiera odszczególniali się od innych adjutantów w armii pąsowymi rajtuzami z czarnym lampasem. My, równie jak wszyscy oficerowie sztabowi, mieliśmy haft złoty na kołnierzu, — duże gałązki dębowe jedna nad drugą. Lubo znak widoczny i głównemu sztabowi tylko właściwy był wielce pożytecznym, gdy się wiozło nieraz bardzo pilne i ważne rozkazy, jednak miewaliśmy do zwyciężenia niezmiernie trudności w mijaniu lub wyprzedzaniu maszerującego wojska. Po pierwszym działowym wystrzale na linii bojowej pod Lipskiem, marszałek Marmont, do którego byłem w nocy z misją przybył, rozkazał nam dwóm razem z powierzonymi listami pędzić do Cesarza co koń wystarczy, — padnie jeden, dojedzie drugi. Już przy przedmieściu Lipska wpadamy na czwarty korpus, tam wchodzący. Żaden rozkaz, choćby i własnoręczny Cesarza, nie byłby naszymu cwało-

wi drogi otworzył. Szczęście, że znalazł się tam sam komendant korpusu, generał Bertrand, który, dając ustne zlecenie, sam nas przeprowadził. Jeżeli przyszło mijać park artylerji, to często, śmiało mogę zapewnić, z niebezpieczeństwem życia. Na ścisłem dopełnieniu rozkazów oficerów sztabowych cały ruch armii zawisł. Nikt z nas nie miał czasu patrzeć, co przed nim... tylko naprzód! naprzód! Co będzie, to będzie. Razu jednego znajduję się nagle obok armaty przy wstępie wysokiego i bez poręczy mostu. Chcę konia zatrzymać, ale oś zadnia działa pcha go naprzód. Widzę przepaść, niema co myśleć... wół konia stracić, niż siebie zgubić... spuszcza strzemiona, wznoszę się na siodle i trzymany za kołnierz pewnie przez jakiegoś świętego, do którego westchnąć musiałem, staje, zsunawszy się po ognie, na własnych nogach. Koń mój zaś, ciągle pchany, przeszedł także szczęśliwie, może dlatego, że był wolny, na drugą stronę, gdzie miał rozum a raczej nierozum zaczekać na mnie.

Nie tak niebezpieczne, ale za to zdarzające się bardzo często i dosyć przykre były przeprawy z piechotą. Piechur nie lubi i wprawdzie nie ma co lubić, kiedy mu kto drogę przecina lub zboczyć przymusza, bo, zatrzymany, musi potem spiesznie dopędzać kolumny. Ućinki, drwinki, mniej więcej grzeczne i dowcipne, leciały jak grad z pieszych szeregów na każdego, który, siedząc na koniu, do konnicy miał prawo być policzonym. Konnica śmiała się z tego i oddawała wet za wet jak mogła najlepiej, ale pojedynczemu jeźdźcowi jakoś to nie uchodziło, a obojętnem być nie mogło. Pomnażały się jeszcze dla nas w tym względzie nieprzyjemności z powodu mody, której niektórzy, naśludując Cesarza i księcia Berthier, ulegli, tj. nienoszenia znaków oficerskich u kapelusza. Ja byłem jednym z tych, ale przyznam się, że nie z innych przyczyn, jak tylko z oszczędności nie kupiłem w Dreźnie złotych kutasików i złotej plecionki do kokardy. Nieraz tego potem żałowałem. Jeżeli przytem surdut, który w wojsku francuskim był zawsze cywilny, albo płaszcz zakrywał szlify, natenczas żarciki w kłótnie łatwo przychodziły. Pod Hanau kula armatnia, z trzaskiem i łoskotem przetorowawszy sobie drogę przez gałęzie otaczających nas dębów, zaszuśniała nad sztabem cesarskim. Miała do wyboru Cesarza, książąt, generałów, albo i jakiego z dzielnych rumaków tych wysokich panów, a przecie wybrała sobie moją biedną szkapę... com miał najlepszego. Uderzona w prawą łopatkę, usiadła, jak pies na zadzie. Odpiąłem mantelzak, wyjąłem pistolety, oddałem Rejtanowi, ściągnąłem munsztuk i, nie wstydzę się powiedzieć, że łzami

w oczach objąłem i przycisnąłem do piersi ten łeb bułany, co się ku mnie zwracał, jak gdyby wzywał pomocy. Żegnam cię, rzekłem, towarzyszek wierna, i oglądając się wzajemnie na siebie, rozstaliśmy się na zawsze. Z dwóch koni, które mi zostały, jeden był podbity, drugi galgan. I kiedy nazajutrz przyszło ruszyć z miejsca, wsiałem na galgana. Była to mała klacz kasztanowata. Wszystko co z urodzenia mogła mieć dobrego, zostawiła w błocie pod Dreznem... na błocie nigdy nam nie brakło... a teraz dźwigała długiego Onufrego.

Jako przyjaciel prawdy, muszę wyznać, że wzięwszy razem mnie i kobyłkę, składaliśmy całość nie tęgą. Kobyłka w skutku trudów wojennych nabyła nałogu uderzać hołubca zadniemi nogami, a potem na jednej tylko nodze kończyć taniec, co równie dla niej jak dla jeźdźca ani powabnem, ani zaszczytnem nie było. W takich okolicznościach na czele luzaków moich kolegów musiałem wyprzedzać kolumnę grenadyerów starej gwardyi. Wczoraj, kiedy szli do ognia, a jeden ze sztabowych oficerów odezwał się do nich: „Cesarz na was czeka“, kilku odrzekło, podzrucając karabiny lub opatrując skałki, jak myśliwi, co zasłyszeli goniące w kniei ogary: „Nie będzie czekał długo“ — wczoraj byłbym uściskał każdego, a dziś byłbym chętnie z mojej kobyłki każdego chwycił za harcap i łbem jak na mszę dzwonił. Zawsze i wszędzie człowiek z własnego stanowiska sądzi o rzeczach. Nie było podobieństwa przecisnąć się na drugą stronę drogi, gdzie miejsce szersze dozwoliłoby pospieszyć. Nareszcie zniercpliwiony wspomniałem, że należę do sztabu cesarskiego.—Biada!—Oto jedzie sztab cesarski! krzyknął jeden.—Zrobić miejsce dla sztabu cesarskiego—zawołał drugi... i śmiech ogólny. A biorąc mnie, który miałem surdut na mundurze, za jakiego urzędnika z administracyi, wołano: Oho! Oto pan intendent!—Tędy, panie dygnitarzu w marynacie! —i tysiąc, tysiąc podobnych konceptów. W takim razie trzeba udawać głuchego, albo śmiać się ze śmiejącymi, ale tak jedno, jak drugie, rzadko kiedy dobrze się powiedzie. Minąłem nareszcie szydzącą kolumnę, tak jak mnie minęło przeszło lat trzydzieści od bitwy pod Hanau, jak ty minąłeś, luby wieku młodości, ze swymi smutkami i radościami. Im dalej od ciebie, tem jaskrawsze zdają mi się twoje kwiaty, tem grubsza mgła zastania pomniki smutku i cierpienia. Im dalej od ciebie, tem więcej wzrasta tęsknota za tobą, tak jak wzrasta cień nasz własny na ścianie, gdy się od niej ku światłu cofamy—wzrasta, sięga stropu,—na strop występuje i nareszcie opływa nas zupełnie.



## Życie żołnierskie.

**J. D. Regent ks. Lubomirski w Zakładzie Karnym Wojska Polskiego w Warszawie.**

Dnia 21 b. m. odwiedził J. D. ks. Lubomirski w towarzystwie adjutanta por. Rostworowskiego więzienie wojskowe przy ul. Dzikiej. Wizyta owa odbyła się bez wszelkich przygotowań, tak, że Regent mógł wejść w normalny bieg zajęć tam panujących.

Dostojnego gościa oprowadził por. Nitecki po salach kancelaryjnych, poprzez korytarze i cele więzienne do warsztatów, objaśnił skład i funkcjonowanie biblioteki więziennej; w szkole tamtejszej dla analfabetów obecnym był J. D. Regent przez chwilę na jednym z wykładów potem odwiedził kuchnię i izbę chorych.

Porządek wzorowy i celowa praca oświatowa, jaką się tam prowadzi wśród żołnierzy, skazanych na kary, zrobiła bardzo dodatnie wrażenie.

J. D. ks. Lubomirski wyraził por. Niteckiemu pełne zadowolenie z takiego stanu rzeczy i życzył dalszego powodzenia w tak humanitarnych i z energią prowadzonych usiłowaniach.

Szkolę dla analfabetów oraz niedzielne pogadanki z przezroczami w Zakładzie Karnym prowadzi „Uniwersytet Żołnierski”, który również opiekuje się miejscową czytelnią i biblioteką.

Nieliczne apolityczne grono pań w ścisłym porozumieniu z referentem „Uniwersytetu Żołnierskiego” i z dowództwem Zakładu Karnego stara się od czasu do czasu o rozdanie upominków świątecznych więźniom oraz o to, by w sferach Warszawy kupowano wyroby warsztatów Zakładu Karnego.

### Wizytacja Zakładu Karnego.

W dniu 18 stycznia r. b. Gen.-Gub. Beseler, Wódz Naczelny Wojska Polskiego w Królestwie, w towarzystwie Inspektora Wykształcenia W. P. gen. Bartha, adjutanta kap. W. P. Przeździeckiego i świty przybył do Zakładu Karnego i rozpoczął szczegółową wizytację od kancelarii rachunkowej, administracyjnej i depozytów. Następnie zwiedził szkołę dla analfabetów, gdzie przez pewien czas przysłuchiwał się wykładom arytmetyki, i zapoznał się z biblioteką dla więźniów i personelu.

Z kolei Gen.-Gubernator zwiedzał cele więzienne i kuchnie. Tu stwierdził, iż aczkolwiek racye są mniejsze od żołnierskich, jednak najzupełniej wystarczająco i zdrowo są przyrządzone.

Wizytację zakończono przez inspekcję magazynu mundurowego, pralni i warsztatów.

Odjeżdżając, Gen.-Gubernator wyraził słowa podziękowania Dowództwu Zakładu Karnego za wzorowe i racjonalne prowadzenie powierzonego posterunku.

### Rezultaty ostatniego przeglądu ochotników do wojska polskiego w Królestwie.

Rozpoczęty w dniu 26 listopada przegląd ochotników, którzy zgłosili się w 17 urzędach Zaciągu po 21 maja 1917 roku, a przeprowadzony ostatecznie w dniu 12 stycznia r. b., dał rezultaty następujące:

<i>Komisye Przeglądowe:</i>	<i>Stawiło się:</i>	<i>Przyjęto:</i>
Warszawa 26.XI 17	40	27
27 " "	58	35
28 " "	42	21
29 " "	29	13
30 " "	26	12
1.XII "	40	22
12.I 18	239	130
	<u>474</u>	<u>260</u>
Siedlce 26.XI 17	112	76
Włocławek 28 " "	103	83
29 " "	53	41
	<u>268</u>	<u>200</u>
Łódź 26.XI 17.	76	64
27 " "	105	96
28 " "	86	65
29 " "	47	33
30 " "	48	40
1.XII "	140	116
	<u>502</u>	<u>414</u>
Lublin 26.XI 17	57	40
Kielce 27 i 28 " "	133	75
	<u>190</u>	<u>115</u>

Ogółem zapisanych było około 1600, stanęło przed komisjami 1434, przyjęto 989. Wybrano tylko materiał pod względem fizycznym doskonały, według przepisów obowiązujących podczas pokoju.

### Z działalności „Uniwersytetu Żołnierskiego“.

W styczniu r. b. rozpoczął „Uniwersytet żołnierski” szereg odczytów popularnych dla wojska polskiego, stacyonowanego w Warszawie. Sekc. Tadeusz Kornilowicz wygłosił dn. 17.I. pogadankę o patriotycznych i wojskowych obrazach znakomitego naszego malarza doby 1863 r., Artura Grottgera. Wskazując na odpowiednie przezrocza sekc. Kornilowicz objaśnił treść i podał niektóre szczegóły z życia tego wiel-

kiego, z wojskowym życiem polskim tak bardzo związanego malarza.

Właściwy obchód styczniowy odbył się dn. 22 stycznia w „Gospodzie dla Żołnierza Polskiego“, przy licznych udziałach zaproszonych osób miejscowych pp. oficerów i garnizonu tutejszego. Powstanie styczniowe, jego dorobek w życiu wolnej Polski, scharakteryzował zwięźle i z wojskową ścisłością i jasnością kap. audytor J. Dąbrowski. Potem nastąpiła część deklamatorska i muzyczna wieczoru, podczas której cały szereg uproszonych sił artystycznych dał naszym żołnierzom chwile prawdziwego rozpamiętywania wielkiej a poświęceń pełnej epoki 1863 r.

Pięćdziesiątą i piątą rocznicę powstania styczniowego oddziały wojska polskiego w Królestwie obchodziły nader uroczyście. W Warszawie, prócz powyższych wieczorów, sek. Kornilowicz powtórzył swoją pogadankę o Grottgerze w szpitalu garnizonowym gdzie, również odbył się wieczorek muzykalno-wokalny.

Na kursie wyszkolenia artylerii w Garwolinie we wtorek dnia 22 stycznia całe popołudnie wolne było od zajęć zwykłych. W sali wykładowej wygłosił okolicznościowy odczyt podch. Gieysztor.

### **Szkolenie w Polskim Korpusie Posiłkowym.**

(Od naszego korespondenta).

W polu, dnia 16.I 1918 r.

Czas ciszy frontowej, spowodowanej rozejmem na wschodzie, użyło Dowództwo Polskiego Korpusu Posiłkowego na zorganizowanie i puszczenie w ruch szeregu regularnych szkół oficerskich i podoficerskich, oraz mnóstwa kursów fachowych, które bogatą wiedzę polową i praktykę młodego żołnierza polskiego mają wszechstronnie uzupełnić nieodzowną teorią oraz wiadomościami specjalnymi — będącymi czysto wojennym dorobkiem sztuki wojskowej.

Nigdy jeszcze aparat szkolenia w Legionach nie działał tak intensywnie i systematycznie, w wir nauki wciągnięto oficerów, podoficerów i żołnierzy, dzieląc pracę pomiędzy oddziały frontowe i Dowództwo Uzupelnień w Bolechowie, gdzie poza szkoleniem nowozaciężnych wszystkich rodzajów broni funkcjonuje jeszcze specjalna szkoła dla oficerów, którzy na skutek swych zajęć, złączonych ze służbą werbunkową lub kancelaryjną, nie posiadają dostatecznego wyszkolenia liniowego oficera piechoty.

Całość bogatego programu nauki dzieli się na trzy działy:

1) Szkolenie oddziałów piechoty, artylerii, kawalerii i technicznych, 2) szkolenie materiału oficerskiego dla wszystkich rodzajów broni i 3) szkolenie specjalne.

Szkolenie oddziałów piechoty pozostaje pod ogólnym kierownictwem bryg. Hallera i obejmuje ćwiczenia normalne oraz szkoły, podoficerskie w 2 i 3 pp. z 6-cio tygodniowym programem zajęć, po-

szczególne przedmioty wykładają doświadczeni oficerowie oraz starzy podoficerowie, do programu nauki należą: regulamin musztry, służba polowa, walka z bliska, instrukcja techniczna, instrukcja strzelania, higiena, administracja, służba wewnętrzna, karabiny maszynowe, organizacja armii, terenoznawstwo, gimnastyka i nauka o gazach.

Analogiczny program nauki jest zakreslony dla artylerii, kawalerii i oddziałów technicznych ze specjalnem uwzględnieniem potrzeb poszczególnego rodzaju broni: artyleria polowa — poza własnem szkoleniem została przeznaczona jako szkolny pułk na 'oficerską szkołę strzelania armii austro-węgierskiej] w celu strzelniczo-technicznego przygotowania młodszych oficerów na dowódców baterii.

Szkolenie materiału oficerskiego odbywa się — o ile chodzi o oficerów — w poszczególnych pułkach pod kierownictwem dowódców pułków, przyczem wzięte jest pod uwagę specjalne uzupełnienie wiedzy w dziedzinie najnowszych zdobyczy sztuki wojennej: dla materiału podoficerskiego o cenzusie oficerskim założono trzy szkoły podchorążych dla 150 frekwentantów, jedną w polu, dwie w Bolechowie, z programem analogicznym, jak szkoła podchorążych Wojska Polskiego w Królestwie. Dowództwo szkoły podchorążych na froncie powierzono majorowi Łukowskiemu, szkołami podchorążych w Bolechowie kieruje podpułk. Rylski, czas trwania nauki 10 tygodni, wyklada się: taktykę, służbę polową, organizację armii, służbę wewnętrzną, naukę o broni, teorię strzelania, o karabinach maszynowych, instrukcję techniczną, terenoznawstwo, musztrę, administrację, kodeks honorowy, języki obce, służbę artylerii, naukę walki z bliska (nowożytne zasady atakowe), naukę o gazach.

W artylerii funkcjonuje jednocześnie szkoła podchorążych artylerii z programem nauki jak wyżej, uzupełnionym hipologią. Kawaleria uczestniczy w polowej szkole podchorążych piechoty.

Szkolenie specjalne rozpada się na 26 kursów fachowych, zważywszy jednak, że Dow. Korpusu nie rozporządza na miejscu, ani w kadrcie odpowiednią organizacją dla poszczególnych działów specjalności wojskowych, uzyskano od Naczelnej Komendy Armii pozwolenie na przydział oficerów i podoficerów legionowych do odpowiednich kursów austriackich, zarówno przy poszczególnych armiach w polu, jak w głębi państwa; na kursach takich przebywa w tej chwili 55 oficerów i 453 podoficerów, których po ukończeniu nauki zluzuje taka sama ilość dalszych słuchaczy.

Kursa te obejmują następujące działy: nowożytne metody atakowe, karabiny maszynowe, reflektory, kursa dowódców plutonu i kompanii, artyleria, materiałowy kurs artylerii, miotacze min i granatów, kurs gazowy, informacyjny dla oficerów sztabowych, iskrowy, telegraficzny system Hughuesa, telegraficzny, lotnictwo (służba obserwacyjna i piloci), balony, intendentura, budowa mostów, łodzie, pionierstwo, służba kolejowa, warsztaty taborowe.

Pewną, niepraktykowaną dotąd, nowością będą zamierzone przez Dowództwo P. K. P. kursa przygotowawcze do wojskowego egzaminu dojrzałości (Intelligenzprüfung), przeznaczone dla tych z pośród starszych podoficerów legionowych, którzy wskutek wojny musieli przerwać naukę szkolną, a służba polowa uniemożliwiła im dotąd odbycie przepisanych egzaminów; kurs ten będzie prowadzony przez własne siły profesorskie.

W omawianym programie szkolenia uwzględniono wszystkie działy, niezbędne dla nowoczesnego wojska, a biorąc pod uwagę oczekiwane połączenie korpusu posiłkowego z oddziałami Wojska Polskiego, pozostającymi w Królestwie, opracowano dla obydwu części wspólny program i zastosowano jednakże metody.

Kadry Armii Polskiej zgodnie korzystają z przerwy w pracy frontowej, by szczytnemu zadaniu wykształcenia pierwszych zastępów regularnego wojska jaknajlepiej odpowiedzieć. *W.a.*

### Jeńcy Polacy w Niemczech.

W połowie roku ubiegłego wojskowe władze niemieckie zgodziły się na przeniesienie jeńców Polaków z armii rosyjskich do osobnych polskich obozów. Zostały zorganizowane dwa obozy oficerskie: w Ellwangen i Helmstadt, oraz dwa żołnierskie: w Celle-Scheuen i Gardelegen. W tych ostatnich obozach, prócz pracy oświatowo-kulturalnej w duchu narodowym, prowadzona jest na większą skalę praca wojskowa dla tych jeńców, którzy zgłosili się jako ochotnicy do przyszłej armii polskiej. Obecnie zorganizowany został oficerski obóz, liczący 200 oficerów Polaków, z których *wszyscy* zgłosili się do przyszłej armii polskiej. Oficerowie, po zapewnieniu słowem honoru, że nie będą uciekać, mają prawo przebywać w promieniu kilku kilometrów od obozu.

Oficerowie ci urządzili u siebie szkołę wojskową, oraz wysłali dwóch kolegów do żołnierskiego obozu dla założenia i prowadzenia kursów podoficerskich, które rozwijają się doskonale.

### Straszna śmiertelność wśród jeńców wojennych w Rosji.

Dzienniki polskie w Rosji zestawiają na podstawie dat, zebranych w obozach koncentracyjnych jeńców, następującą próbę statystyki śmiertelności wśród jeńców wojennych w Rosji: W gub. Ołonieckiej na 40,000 jeńców zginęło około 10,000 na szkorbut, reszta kaleki na całe życie. W Tocku samarskim na 17,000 jeńców zmarło 9,000 na tyfus. W gub. Tobolskiej 2,000 jeńców pomieszczono w „ziemiankach”; zmarli wszyscy. Koło Orenburga z jeńców, przebywających w „ziemiankach”, oślepiło 40 proc., gruźlicy nabawiło się 50 proc. W Skobelewie umarło w ciągu 2 miesięcy przeszło 3,000 ludzi. W Samarkandzie, w Turkiestanie, zginęło przeszło 5,000 jeńców od malaryi. W Inflantach z epidemii tyfusowej zmarło 10 proc. W gub. Ufańskiej w fabryce Iwanowskiej zachoro-

wało 19,000 jeńców. W obozach koncentracyjnych umiera stale największy procent jeńców inteligentnych z wycieńczenia, z tuberkułu i t. d.

Na Syberii, w Nowomiłajewsku na tyfus zginęło z 15,000 jeńców, będących w obozie, w ciągu trzech miesięcy: 8,000 żołnierzy, kilku lekarzy, 26 medyków-studentów. W Krasnojarsku na 12,000 zginęło do 5,000, również od tyfusu. W Kańsku Jenisejskim wiosną 1916 r. na szkorbut z 600 jeńców zmarło 100. Według statystyki, prowadzonej przez dr. Bauera w obozie w Wierchnieudińsku, na 30,000 jeńców, bez epidemii, w ciągu roku było wypadków śmiertelnych 4,000. Statystyka powyższa daje zaledwie, jak twierdzą sprawozdawcy, słaby obraz nędzy, na jaką narażeni są jeńcy w Rosyi.

### **55-a rocznica Powstania Styczniowego.**

Wojsko Polskie, jako spadkobierca orężny ostatniej naszej walki, uroczystie obchodziło 55-ą rocznicę Powstania Styczniowego. W poszczególnych pułkach i kursach ćwiczebnych, w zakładach i instytucjach wszędzie dzień 22 stycznia święcony był należycie.

W kościele garnizonowym przy ul. Długiej w Warszawie uroczyste nabożeństwo odprawił ks. kap. Antosz w dniu 27 stycznia r. b.

### **Ustawa Wojskowa.**

Na posiedzeniu Rady Ministrów w obecności N. Rady Regencyjnej, w dniu 28 stycznia, przyjęto w całości Ustawę Wojskową, jako projekt Rządu Polskiego.

### **Przydział.**

Podpor. Czarnowski, dotychczasowy adjutant II kursu wyszkolenia piechoty i obozu w Zegrzu, czasowo odkomenderowany został do Komisji Wojskowej, jako łącznik z Ministerstwem Spraw Wewnętrznych w sprawach, związanych z Ustawą Wojskową.

### **Z obozu internowanych w Łomży.**

Rozkazem z dn. 26 stycznia r. b. Inspektorat Wykształcenia przy Wodzu Naczelnym Wojsk Polskich powierzył służbę duszpasterską w obozie internowanych w Łomży ks. Sikorskiemu. Urząd ten nie ma już charakteru kapelana wojskowego, aczkolwiek przywiązane są doń pobory podporucznika i prawo zamieszkiwania w obozie.

### **Orkiestra.**

Brak własnej orkiestry odczuwany był przez oddziały Wojska Polskiego w Królestwie. Obecnie, gdy przybyła do Kursu wyszkolenia kawalerii w Mińsku-Mazowieckim część orkiestry z 1 i 2 pułku ułanów w łącznej liczbie 26 szeregowych z kapelmistrzem, zaopatrzona w instrumenty, spodziewać się należy, iż orkiestra zostanie zorganizowana.

## Wspominki historyczne.

**1 lutego.** 1863. Bitwa w pobliżu Białej Podlaskiej: po zadaniu ciężkich strat Moskalom, dowódca Rogiński nie ścigany cofa się do Białej.

**2 lutego.** 1863. Potyczka pod Czystą Budą, w której po zaciętej walce rozproszony został oddział polski; dowódca, Karol Jastrzębski, poległ w bitwie.

**3 lutego.** 1824. Zmarł w Warszawie pułkownik Jan Leon Kozietulski, bohater Somosierry.

— 1863. Krwawa bitwa pod Węgrowem, w której odznaczyli się kosynierzy polscy śmiałym atakiem na armaty moskiewskie.

**4 lutego.** 1634. Pod Smoleńskiem bojarowie Szein i Prozorowski kapitulowali przed królem Władysławem IV.

— 1746. W Mereczowszczyźnie urodził się Tadeusz Kościuszko.

— 1863. Zdobycie Rawy przez powstańców pod Antonim Jezio-  
rańskim.

**5 lutego.** 1831. Wojsko moskiewskie przekroczyło granicę Kró-  
lestwa Polskiego.

— 1863. Potyczka pod Niemirowem, w której jazda polska pod  
Radowickim rozbiła oddział kozaków.

**6 lutego.** 1863. Zwycięska bitwa pod Siemiatyczami; Polacy zmu-  
sili do odwrotu gen. Maniukina.

— 1914. Część II brygady Legionów Polskich zdobyła Kimpolung.

**7 lutego.** 1863. Drugi dzień bitwy pod Siemiatyczami, po której  
Moskale pod komendą Maniukina spalili opuszczone przez powstańców  
miasteczko i wymordowali wielu mieszkańców.

— 1863. Powstańcy pod Cieszkowskim zdobyli Sosnowiec i znie-  
śli broniącą go straż pograniczną moskiewską.

**8 lutego.** 1807. Krwawa bitwa pod Iłowem (Preussisch-Eylau),  
w której cesarz Napoleon, acz z poważnymi stratami, odniósł wielkie  
zwycięstwo nad znacznie liczniejszymi Moskalami.

**10 lutego.** 1863. Bitwa pod Cieplinami na Kujawach, w której  
dowódca polski, Mielecki, odparł oddział moskiewski Nelidowa.

— 1863. W pobliżu Trok oddział powstańczy odbił partyę re-  
krutów.

## Sprostowanie.

W zeszytce 3-im w dziale „Życie żołnierskie” w artykule *Wydział Opieki* (str. 70, wiersz 24-y od góry) wkradła się omyłka zecerska. Zamiast: „za czas od 1 maja 1917 roku”, należy czytać: *za czas do 1 maja 1917 roku*

SPIS TREŚCI: Maryan Żegota-Januszajtis: Służba łączności.—S. Rostworowski: Ze wspomnień o ś. p. rotmistrzu Zbigniewie Wąsowiczu.—W. Bagiński: Obrona Fuengirolí.—E. Maliszewski: Baranowicze.—Z teorii i praktyki wojskowej: Samochód w polu. Kiedy pojawił się pas do karabinów? O kuchniach polowych.—Trzy po trzy. (Wyjątki z pamiętników Aleksandra hr. Fredry).—Życie żołnierskie: J. D. Regent ks. Lubomirski w Zakładzie Karnym Wojska Polskiego w Warszawie. Wizytacja Zakładu Karnego. Rezultaty ostatniego przeglądu ochotników do wojska polskiego w Królestwie. Z działalności „Uniwersytetu Żołnierskiego”. Szkolenie w Polskim Korpusie Posiłkowym. Jeńcy Polacy w Niemczech. Straszna śmiertelność wśród jeńców wojennych w Rosyi. 55-ta rocznica Powstania Styczniowego. Ustawa Wojskowa. Przydział. Z obozu internowanych w Łomży. Orkiestra.—Wspominki historyczne.—Sprostowanie.

Redaktor: Dr. W. Tokarz.

„Wiarus” Pismo dla żołnierzy polskich, wydawane przez Komisję Wojskową, wychodzi w Warszawie 3 razy miesięcznie: 1-go 10-go i 20-go. Adres Redakcyi: Komisya Wojskowa, Królewska 35. Adres Administracyi: Księgarnia W. Jakowickiego, Bracka 23.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową wynosi: miesięcznie 1.20 mk. (1.80 k.), kwartalnie 3 mk. (5 k.), rocznie 12 mk. (20 k.).

Dla wojskowych prenumerata zniżona: miesięcznie 60 fen. (90 hal.), kwartalnie 1.50 mk. (2.50 k.), rocznie 6 mk. (10 k.).

Cena pojedynczego zeszytu: 40 fen. (60 hal.), dla wojskowych 20 fen. (30 hal.).

Geprüft und freigegeben durch die Kais. Deutsche Presseabteilung Warschau.  
d. 1—2 1918.

Tłoczono w Drukarni Państwowej Królestwa Polskiego.